Cena 300 Marek.

Prenumerata miesięczna z przesyłką 1000 Marek.
Prenumerata kwartalne z przesyłką 3000 Marek.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Czasopismo ilustrowane, poświęcone wychowaniu sportowemu młodzieży.

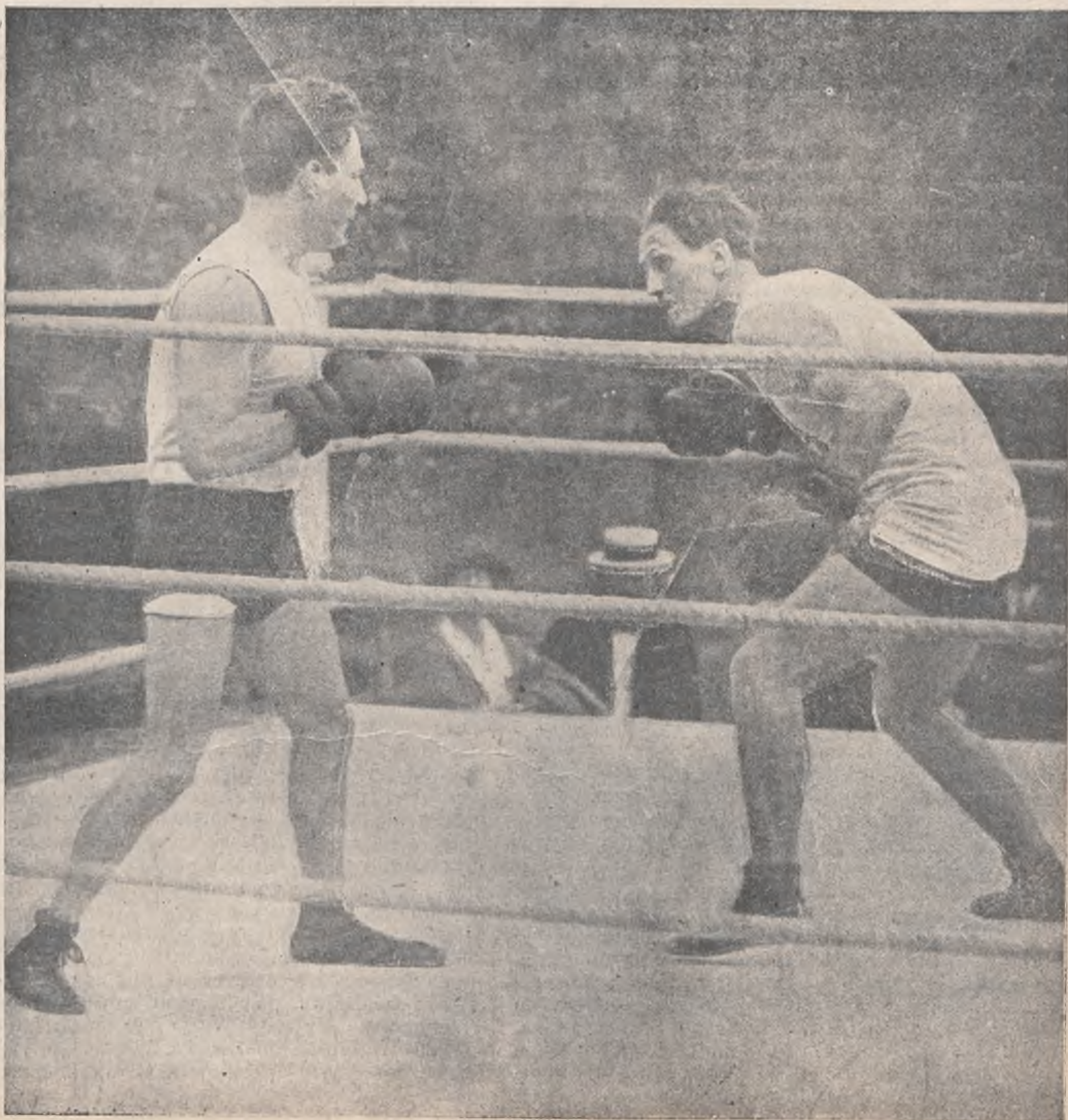
Cena 300 Marek.

Adres Redakcji i Administr.: Kraków, Kopernika 36.
Godziny urzędowe: od 3 do 5 popołudniu
Konto P. K. O. 150.540

Wychodzi raz w tygodniu w poniedziałek o godzinie 6-tej wieczorem.

Nr. 32. Kraków, poniedziałek 16 października 1922. Rok I.

Carpentier (na prawo) podczas treningu.



Dr. LEON GLEISNER.

Reorganizacja systemu rozgrywek o mistrzostwo Polski.

Po ukończeniu zawodów o mistrzostwo odzywają się corocznie przed Walnem Zgromadzeniem P. Z. P. N. głosy, żądające zmiany dotyehczasowego systemu tychże zawodów, a uzasadnienia nowych projektów rozgrywek szukają one w brakach i niedomaganiach dotychczasowego systemu. To założenie negatywne jest największym błędem projektodawców. Bardzo łatwą jest rzeczą wytykać błędy i braki, gdyż nie ma niczego doskonałego pod słońcem, lecz również rzeczą łatwą, ale zarazem niebezpieczną jest wysnuwanie konkretnych wniosków wyłącznie tylko a contrario z tychże braków. O tem, że dotychczasowy system zawodów ma braki techniczne, mniejsze lub większe. każdy wie. W tych warunkach o wiele ważniejszą jest rzeczą rozpatrywanie tej kwestji na zasadzie zupełnie odmiennych przesłanek a mianowicie pod kątem patrzenia propagandy sportu. Rozgrywki o mist zostwa okręgowe mają bardzo doniosłe znaczenie społeczno-wychowawcze. W najsilniejszym okręgu krakowskim dosięgają one już poziomu zagranicznego. Poziom drużyn które uczestniczą w tym okręgu w mistrzostwie jest takim, że każde zawody o mistrzostwo pomiędzy drużynami, znajdującemi się nawet na miejscu pierwszem i ostatniem, ściągają na plac zawodów tłumy publiczności. Dowody to zainteresowania się zawodami, którym przez umocnienie tego czynnika walki. dodajemy więcej strawę sportową, jaka dla niej jest najbardziej dostępną Gros publiczności sportowej, uczęszczającej na zawody, żywo interesuje się wynikami i widokami mistrzostwa okręgowego. Zagadnienia, ile punktów w mistrzostwie osiągnęła ta lub owa drużyna, która ma szanse utrzymania się w klasie, a która prawdopodobnie klasę swą utraci, zajmuje szerokie koła naszej publiczności sportowej więcej, aniżeli faule. spalone lub rogi. Zainteresowanie dla mistrzostwa Polski jest znacznie mniejsze, niż dla mistrzostw okręgowych i dlatego też słusznie ktoś powiedział. że zawody te mają nam tylko dać mistrza Polski, a czy miejsce drugie lub trzecie zajmie Pogoń. Wisła, lub Strzelec — jest rzeczą zupełnie obojętną. Mistrzostwa okręgowe są bardziej dostępne i uchwytne dla publiczności indyferentnej, a z takiej publiczności składa się masa naszych widzów, do niej musimy dostosować, naszą pracę, wśród niej sport propagować i popularyzować, jeżeli chcemy sport nasz uczynić ruchem masowym. Pracę kulturalno sportową i propagandystyczną musimy rozpocząć od dołu, od podstaw, podobnie jak studja rozpoczynamy od elementarza, a nie od uniwersytetu. Sport nasz jest jeszcze zbyt młodym, byśmy już teraz sięgali po wzory angielskie· Mistrzostwa w lidze zainteresują tylko szczupłe grono sportowców, dla ogółu sportowo niewyrobionego, ale garniącego się do sportu, pozostaną one bez efektu. Zainteresowanie dla mistrzostw zmaleje do zera, a tem samem zostawimy tę siłę przyciągającą, która zjednała nam tylu zwolenników. Odpowiedzą na to wnioskodawcy ligi, że mistrzostwa okręgowe mogą poza ligą nadal być rozgrywane. Każdy jednak zrozumie, że nikogo nie zainteresują mistrzostwa w Krakowie, w których nie będą uczestniczyły Cracovia. Wisła lub B. B. S. V. ani we Lwowie bez udziału Pogoni i Czarnych, a w okręgach, w których sport do niedawna jeszcze był bardzo słabym, a rozwinął się w ostatnim dopiero roku nadzwyczajnie, jak łódzkim i poznańskim stracą mistrzostwa wszelaką siłę przyciągajacą, jeżeli nie będą w nich uczestniczyły Ł. K. S. i Warta, podobnie również w okręgu warszawskim, jeżeli do mistrzostwa okręgowego nie stanie Polonia. Co gorsza, na razie od udziału w mistrzostwie, ligi wyłączone zostaną tylko Górny Śląsk, Lublin i Wilno, ale nie jest wykluczonym taki wypadek, że po 2 lub 3 latach stan mistrzostwa w lidze może doprowadzić do tego, że całą ligę zaokupuje Kraków i Lwów, a wtedy cała Polska sportowa będzie stała zdala od mistrzostwa. Jeśli mi na to powiedzą, że skoro tylko Kraków i Lwów posiadają silne drużyny, słusznem jest, by one tylko do ligi należały. pozwolę sobie już na tem miejscu zauważyć, że taki punkt widzenia byłby filozoficznym, a nie sportowym. W teorji tworzyć można wiele koncepcji logicznych, ale życiem praktycznym inne często rządzą reguły i zasady.

Organizatorzy i działacze sportowi muszą mieć na oku, że towarzystwom sportowym należy pracę ułatwiać, a nie utrudniać. Projekt p. inż. Rosenstocka wychodzi z założenia, że mistrzostwa w lidze będą sprawiedliwsze, natomiast pozbawiony jest zupełnie cech praktycznych. Ja twierdzę, że oba systemy zawodów o mistrzostwo, dotychczasowy i świeżo projektowany są niesprawiedliwe, ale dotychczasowy jest praktyczniejszy i bardziej celowy. Warunki, któreby naszym towarzystwom sportowym sprzyjały, należy dopiero stworzyć, gdyż u nas działają one przeważnie jeszcze ze szkodą sportu. Brak zrozumienia dla sportu u naszych władz rządowych i komunalnych, brak wyrozumiałości u przełożonych rozmaitych instytucji publicznych i prywatnych dla podwładnych sobie osób, uczestniczących czynnie w sporcie, a przedewszystkiem niedomagania finansowe utrudniają, a częstokroć uniemożliwiają wszelką pracę sportową. Rozpocznę od kwestji ostatniej, którą poruczyłem, od trudności finansowych. Znamy bardzo wiele wypadków. iż kluby sportowe, które zapowiadały się jaknajlepiej. zlikwidowały się z powodu braku funduszów. Przeważna część najwybitniejszych klubów polskich nie może podołać ciężarom i wydatkom i stacza ryzykowny wprost bój o egzystęcję. Mistrzostwa okręgowe dzięki tym cechom. jakie wyłuszczyłem podrzednio, stonowiły dla klubów pierwszoklasowych poważne źródło dochodów, gdyż ściągały na zawopy tłumy publiczności. a wydatki, połączone z ich urządzeniem, były minimalne. Mistrzostwa Polski były imprezą deficytową i z tym momentem się liczono, gdyż jedynie ten wzgląd spowodował rozdział mistrzów okręgowych na grupę północną i południową. Proponowana przez p. inż. Rosenstocka reforma pozbawia kluby pierwszoklasowe nietylko dochodów, które im są konieczne dla utrzymania się i działalności spo towej ale nakłada na te kluby ciężary finansowe, pod któremi gotowe załamać się. Trzechkrotne wyjazdy Warty poznańskiej do Krakowa i dwukrotne do Lwowa, jakoteż przymusowe rokroczne wyjazdy klubów krakowskich, bielskich

lwowskich do Poznania są eksperymentem finansowym bardzo niebezpiecznym. Pozatem stwarzamy dla tych klubów trudności, połączone z tylokrotnymi dalekimi wyjazdami, wymagającymi urlopów, zwalniań graczy i uważamy słusznie, że do tak ważnych zawodów będą zmuszone częstokroć stawać w składach osłabionych. Jeśli uwzględnimy ponadto wyjazdy graczy na zawody reprezentacyjne i międzymiastowe, dojść musimy do wniosku, że drużyny ligi będą zniewolone do ciągłych wyjazdów, co może być niebezpiecznym precedensem dla złamania zasady amatorstwa w sporcie. a w dalszym ciągu uniemożliwi im zarówno wyjazdy zagranicę, jakoteż kosztowne sprowadzanie drużyn zagranicznych do kraju.

O sprawach sportowych nie można rozważać przy biurku, gdyż sport rozgrywa się na wolnem powietrzu i warunki jego rozwoju tworzą prawidła życiowe, a nie przesłanki teoretyczne. Sportowiec nie może być filozofem, lecz musi posiadać nerw społeczny. Przedewszystkiem musimy sport piłki nożnej utrwalić i propagować go, a dla propagandy sportu bardzo wiele nam jeszcze zrobić należy. Z powyższych przyczyn oświadczam się za utrzymaniem obecnego systemu rozgrywek o mistrzostwo. —

Interwiew z p. Jerzym Grabowskim.

Korzystając z uprzejmego pozwolenia odwiedziłem znanego w kołach sportowych stolicy działacza p. Jerzego Grabowskiego, by zapoznać się z jego poglądami na projektowane zmiany systemu rozgrywek o mistrzostwo w piłce nożnej.

W odpowiedzi na szereg zapytań przedstawił mi p. Jerzy Grabowski w ten mniej więcej sposób swój pogląd na tę sprawę.

„Nie uważam by zachodziła konieczna potrzeba zmiany obecnego systemu rozgrywania mistrzostw w piłce nożnej. System obecny posiada wprawdzie niektóre wady lecz obok tego ma też i zalety nadzwyczaj korzystne dla rozwoju naszego sportu futbalowego. Poważną zaletą obecnego sposoby rozgrywek jest to, że drużyny słabe i nie wyrobione spotykają się z silnemi. Pobudza to te pierwsze do wzmożonej pracy nad podniesieniem swego poziomu. Jako przykład mogą służyć Warta poznańska i Ł. K. S. Towarzystwa te do niedawna jeszcze bardzo słabe, podniosły w krótkim czasie swój poziom gry do tego stopnia, że dziś należą do najsilniejszych w państwie, a właśnie głównie z tego powodu, że w walkach o mistrzostwo miały sposobność do spotykania sie z najsilniejszemi drużynami. Przestanie może ktoś być wrogiem obecnego sposobu rozgrywania mistrzostw, gdy przyjrzy się żywiołowemu wprost rozwojowi najsłabszych okręgów, a zwłaszcza lubelskiego, gdzie buduje się stadjony i formuje się dziesiątki drużyn. Danina silniejszych okręgów na rzecz słabszych, tak nazwę owe rzekomo niepotrzebne spotkania jak Cracovia - Ruch lub Pogoń - W. K. S. sowicie się opłaca. Jeżeli teraźniejszość niedość wyraźnie to pokazuje, najbliższa przyszłość przekona wszystkich o tem.

Nawiasem mówiąc, nie uważam sprawy systemów rozgrywek o mistrzostwo za tak dalece ważne jak ją niektórzy przedstawiają. Że gry o mistrzostwo korzystnie wpływają na podniesienie się klasy jest rzeczą wiadomą, ale czy to będzie taki czy inny sposób rozgrywania, mojem zdaniem jest prawie że wszystko jedno. Byleby tylko rozgrywki zanadto nie przeciążały poszczególnych towarzystw utrudniając lub uniemożliwiając im spotkanie towarzyskie, zwłaszcza z zagranicą, oraz by słabsi też mogli walczyć z silniejszemi, gdyż bez tego niczego się nie nauczą.

Z tego też powodu nie jestem zdecydowanym przeciwnikiem stworzenia projektowanej Ligi, choć uważam, że wysuwanie nowych projektów powstało skutkiem polityki klubów, które w obecnym systemie rozgrywek czują się moim zdaniem niesłusznie, pokrzywdzonemi. Wprowadzenie systemu ligi jakkolwiek nie jest „konieczne", w pomyśle nie jest złe i nie sprawi trudności zwłaszcza takich, jakie przedstawia „Łodzianin" w 30 Nrze „Wiadomości Sportowych".

Jeśliby miano stworzyć ligę, do czego jak przypuszczam dojdzie, to uważam że im mniej klubów weszłoby do niej, byłoby lepiej. Cracovia, Wisła, Pogoń, Czarni, Warta, Polonia, Ł. K. S. ewentualnie B. B S. V. Co do ostatniego mam pewne wątpliwości. 7 więc lub 8, nie więcej. Urządzenie rozgrywek kwalifikacyjnych jak również wysuwany przez niektórych projekt 2 lig (północ-południe ew. wschód-zachód) uważam za nonsens.

Prócz gier ligowych należałoby utrzymać obecne rozgrywki kl. A. (naturalnie z wyłączeniem klubów które weszłyby do ligi). Coroczny mistrz klasy A. wchodziłby do ligi w miejsce ostatniego w tabeli tejże.

Coroczne wstawienie 2 drużyn do ligi w miejsce najsłabszych, 2-u A uważam z różnych względów za niepotrzebne i trudne do przeprowadzenia!

Brak miejsca nie pozwolił mi na dokładniejsze sprawozdanie z interesującego wywiadu z panem J. Grabowskim, którego bezstronność w zapatrywaniach, znajomość rzeczy oraz uprzejmość uczyniły z wywiadu bardzo miłą pogawędkę, za którą p. Grabowskiemu z tego miejsca jeszcze raz dziękuję.

Warszawa Tadeusz Górski.

Z pobytu B. B. S. V. we Lwowie.



Powitanie gości przez Wydział i drużynę Czarnych.

Fot. T, P.



Dr. TADEUSZ CYPRIAN.

Jedna godzina pod Mnichem.

Już od tygodnia prawie wybieraliśmy się na Gerlach, siedząc narazie w Rostoce i rozpędzając się co rana ku dolinie Białej Wody poto tylko, by jak niepyszni wrócić wśród strumieni lejącego deszczu. Łaziliśmy gdzie się dało: do Morskiego Oka, na Miedziane, a nawet komuś strzeliło raz do głowy pójść na Wołoszyn.

Aż raz zawędrowaliśmy „spacerkiem" pod Mnicha, wybierając się nad stawki Staszica.

Naturalnie nie było mowy o żadnej wspinaczce, więc ani liny nikt nie miał ani mesztów; całe towarzystwo, złożone z pięciu osób, wędrowało, śmiejąc się i przekomarzając po godnych maliniakach, wypatrując dla mnie ładnych motywów do fotografji i rozglądając się bez troski dookoła. Jakoś koło południa rozpogodziło się nieco, więc pogoda poprawiła humory i właśnie staczaliśmy zaciętą debatę o najgodniejsze miejsce na zjedzenie skromnego obiadu. Wtedy to, padła myśl zwiedzenia pięknego i dzikiego żlebu, ciągnącego się na wschód od Mnicha, między jego masywem a Morskiem Okiem. Żleb ten nie wyglądał wcale zapraszająco, ale też nikt z nas nie miał zamiaru włazić weń aż tak daleko, by się narażać na niebezpieczeństwo. O ile bowiem schodzenie nieznanym żlebem jest



W ro

niezmiernie niebezpieczne bo gdy żleb tak nagle kończy się prostopadłą ścianką, niema nic prostszego, jak w tem miejscu spaść, o tyle ostrożne próbowanie wyjścia w górę znacznie mniej przedstawia niebezpieczeństw. To też ruszyliśmy śmiało naprzód, wygodnie wspinając się po skałach, nie przedstawiających większej trudności, jak np. Rysy. Potem przyszedł pierwszy, dosyć stromy pas śniegu: wyrąbałem w nim kilkanaście stopni czekanem, a wreszcie zaczęły się dosyć już niemiłe trawki i drobny piarg. Tutaj zostawiliśmy resztę towarzystwa i ruszyliśmy we dwóch dalej w górę, chcąc się przekonać, czy nie możnaby tą drogą dostać się na platformy pod turniami szczytowemi.

Czasem najrozważniejszy człowiek zaczyna hazardować: mając przed sobą małą stosunkowo przestrzeń do pokonania i podrażnieni tygodniową bezczynnością, darliśmy się do góry ostrożnie, lecz przecie za śmiało.



Koło szałasu.

Wyjście nie było zresztą właściwie trudne, poza paru płatami śniegu, bardzo stromymi, skałki przedstawiały się wcale zachęcająco.

Śnieg co prawda, legł dosyć niesympatyczny; nachylony tak, że stopnie robiły wrażenie drabiny, groził zgoła szybką jazdą w dół w razie obsunięcia się. Ale przy pomocy czekanów przeszliśmy go bez wypadku.

Za ostatnim płatkiem śniegu kończył się żleb (jak zwykle) prawie pionową ścianką, wysokości może około 80 m. Mnóstwo doskonałych chwytów aż zapraszało, by próbować tędy drogi na platformę.

Jakoż wszystko szło doskonale. Piąłem się szybko ku górze, skośnie trawersując ściankę, ku prawej stronie, bo tam było łatwiejsze wyjście. Już byłem o jakieś 25 m. od końca, gdy nagle chwyciwszy się z pełnem zaufaniem dużego głazu granitowego, wyrwałem go „z korzeniami". Że zaś dotychczas ani jeden kamień nie został mi w ręce, zacząłem ostrożnie próbować innych chwytów. I oto jeden kamień po drugim dawał się wyciągać ze ścianki, jak gdyby siedziały w glinie.

Zrobiło mi się nagle mocno nieprzyjemnie i pierwszą myślą było, by wracać. Widocznie trafiłem na pas zwietrzałego granitu. Ale zaledwo stanąłem jedną nogą na niższy o jakie pół metr



W schronisku.

kamień, urwał się on z taką szybkością, że ledwo zdołałem przerzucić ciężar ciała z powrotem na nogę, stojącą jeszcze pewnie na poprzednim występie skalnym. Co tu robić? Dziwnym trafem szedłem w górę po samych pewnych głazach i teraz nie mogłem ich znaleźć!

I nagle uczułem, że mi się włosy jeżą na głowie, kamień na którym stałem, zaczął powoli, powoli wysuwać się ze ścianki. Sytuacja nie do opisania, stoję na kamieniu, który za chwilę wyleci, a podemną prawie pionowa ściana zwietrzałego granitu, wysoka na kilkadziesiąt metrów, w dole zaś stromy śnieg i maliniaki. Pochyłość jest tak znaczna, że nosem tkwię o parę centymetrów od kamieni.

Pierwszą myślą było: ratować się i zaczepiać o skałę, czem się da, zanim kamień całkiem się wysunie. W mgnieniu oka zrzuciłem czekan z pytli i chwyciwszy za dolny jego koniec, zahaczyłem hak o jakiś metr wyżej i dość mocno wyglądający głaz, poczem przywierając całem ciałem do skały zacząłem drugą nogą szukać dookoła oparcia. Wszystko to było dziełem jednej sekundy, choć zdawało się trwać wieki. Wreszcie stanąłem na czemś pewniejszem drugą nogą i w tej chwili kamień, na którym stałem dotychczas, potoczył się z hukiem w dół.

Zawisłem jedną nogą w powietrzu i zanim zdołałem ją gdzieś umieścić, ruszył się i ten kamień, na którym stałem i ten, za który zahaczyłem czekam.

Straciłem zupełnie oparcie i momentalnie zacząłem zesuwać się w dół.

Ponieważ nie czyniłem żadnych gwałtownych ruchów, nie "odpadłem od skały" w tył, lecz zesuwałem się po niej coraz szybciej w dół.

Uczucie nie do opisania i nie do pozazdroszczenia. Raz w życiu byłem już w podobnej sytuacji, spadając z aeroplanem jak kamień w dół, i jak tam, tak też i teraz niesłychanie jasno pracowała myśl, dyktując drugi ratunku.

Przywarłem całem ciałem do skały; hakiem czekana orałem po kamieniach, zaczepiając o każdą szczelinę i hamując rozpęd. Ale kamienie wyłaziły doskonale i staczały się razem ze mną. Jechałem tak z jakie 10 m, starając się tylko, by mnie nie obróciło głową w dół zahaczając o każdy wysyp skalny, łokciami, i pazurami.

Nagle wjechałem na małe i strome pólko trawiaste i ono mię uratowało. Wczepiłem się o nie czekanem i pazurami, przylepiłem się do niego łokciami, kolanami i... zostałem.

Całym wysiłkiem woli opanowałem nerwową drżączkę kolan, bo lada chwila piekielna jazda mogła znowu się rozpocząć. Całe pólko zdradzało tendację do obsunięcia się w dół razem ze mną. Tu więc zostać nie mogłem. W dół tembardziej nie mogłem schodzić, bo ścianka była za stroma. Nie pozostało mi więc nic innego, jak iść w górę. Ale tu groźna znów perspektywa zjazdu w dół wśród ławicy kamieni.

Fot. autora. (C. d. n.)

Wrażenia z Jugosławji.

I znowu mamy przed sobą mecz międzypaństwowy. Lecz przepowiednie pomyślnego wyniku tym razem niezbyt pewne. Zaszczytne bowiem spotkania drużyn państwowych Jugosławi rozbijały nasze marzenia o zwycięstwie. A jednak musimy wywalczyć jak najlepszy wynik, bo on rozstrzygnie nasz postęp zagranicą, tak rozważałem oczekując na dworcu na kolegów również wybranych do reprezentacji. I niezadługo przyśli całą bandą, doskonale usposobieni i pełni humoru. I gdy ujrzałem te ich wesołe oblicza natychmiast pierzchła złowroga myśl klęski czy nierozegranej poprzednich rozważań a miejse jej zajęła inna, towarzysząca mi aż do Zagrzebia idea zwycięstwa. Tak wśród wesołej atmosfery, którą podtrzymała czwarta czy piąta już z rzędu kolacja, zainicjowana w wagonie przez „krajańcia" Wacka i po udałym zamachu na barona Danza który dał się namówić do podróży z nami w miejsce nieobecnego Reymana, zwolna rozkołysane biegiem wagony, o ile na to pozwalała znikomość miejsca, utulały nas do snu. Z brzaskiem nastąpiło przegrupowanie towarzystwa. Każdy intuicyjnie wyczuwa z kim ma siedzieć, czy jak najweselej czas spędzić. Najsubtelniejszą intuicją pod tym względem wykazują karciarze, każdemu bowiem chodzi o wyszukanie ofiary i by równocześnie sam się nie wyzwolić jak mawia Gintel. I zasiedli nieodstępni „krajanci" Wacek i Józek z „Dziedzicem" Popielem i Józkiem Kałużą. W innem coupee usiedli Danz Baron i Hrabia Kaczor. Wiśniewski. i chcący się odbić od ostatniej przegranej Muniu Sperling. Więcej ostrożni wolą grać o honor do czego namawia słabo grający w preferansa. Mielech bojąc się przegranej. I rozpoczeła się namiętna gra urozmaicona dowcipami a czasem kontrą lub kłótnią. Wśród wesołego nastroju wjeżdżamy do Wiednia. Każdy ma tu kogoś ze znajomych, Gitel kuzynkę, którą napróżno oddawna ma zamiar poznać nieszczęśliwy pod tym względem Muniu. Inni spieszą za sprawunkami. lecz wszystkich odstraszają idące w krocie tysiecy ceny. Część zwiedza lokal klubowy Amatorów, zachwycona

Sport w wojsku.



Mistrzowska drużyna D. O. K. VII. (Poznań) - 58 p. p.

pięknem jego zbiorem i zdobytymi czy ofiarowanymi pucharami i proporcami. I znowu niezadługo wije się nasz pociąg wśród pogórza lasu wiedeńskiego. Jedni kontynują przerwaną grę do której zachęca już grubo wygrany hrabia Kaczor, który ma zamiar widocznie zostać prawdziwym hrabią austryackim i znowu przegrywa Muniu. Inni wolą podziwiać piękną okolicę z potężnemi wzgórzami, na których rozmieściły się letniska Wiednia. Mijamy Wiener Neustadt i nie zadługo pociąg nasz pnie się serpentyną ku szczytom coraz to potężniejszych grzbietów. Pozostawiamy w zamkniętych dolinach i wąwozach cudowne, jakby zaczarowane willegiatury. Przed nami wyrastają coraz to potężniejsze pasma. Semmeringu. A na ich szczytach ujrzysz czasem wyłaniające się z różnokolorowych dolin potężne ongiś zamki i baszty, lub zbłąkane jakby przylepione sanatorja i wilje. Pędzimy kamiennymi wiaduktami i tunelami wśród przepaści omijamy szczyty gór i wreście zatrzymujemy się w Semmeringu na wysokości 980 metrów. Stąd pociąg pędzony już własnym ciężarem mknie w dolinę rzeki Mürz. Czyż mogą być piękniejsze widoki jak serpentyna wśród wąwozow, przepaści i żlebów alpejskich. Wśród takiego krajobrazu zjeżdżamy nad uroczą kotlina Muru do Gracu i jeszcze niżej do Spielfeld-Strass, stacji granicznej Jugosławji. Wchodzą do wagonu inni ludzie już nie austryacy, z którymi choć częściowo można się w naszej mowie porozumieć, to nasi pobratymcy południowi Słowianie, Wśród lasów bukowych, pokrywających dziko postrzępione kominy i turnie wapiennych gór zbliżamy się do Zagrzebia. Na peronie oczekuje nas wielu reprezentantów sportu tamtejszego. - Mierzą nas i obserwują, jednak widać z ich miny, że pewni są zwycięstwa. Wsiadamy do samochodów i zwiedzamy miasto Zagrzeb miasto nowoczesne z potężnemi budowlami wśród których szczególnie odznaczają się gmachy rządowe. Kolosalny ruch da się zauważyć na szerokich ulicach miasta, a wśród tłumów słychać rozmowy w różnych językach. Znac, że to miasto handlowe. Dostaliśmy wiadomość, że Jugosławianie pewni są zwycięstwa wszak pobili Czechów. Na ogłoszony przez Hask konkurs o wyniku mającego nastąpić meczu, zaledwie jedna odpowiedź przepowiadała zwyciestwo Polsce. A były i wyniki 6 : 0 na niekorzyść Polski. Ta pewność Jugusławian raczej zachęciła naszych, każdy poprzysiągł grać i zwyciężyć, by skrócić ich pychę. Doskonały nastrój nie opuszczał nas aż do rozpoczęcia gry. Chodziliśmy całą bandą po mieście, brakło bowiem tutaj znajomych i kuzynek za któremi specjalnie, tęskni Gintel i Muniu. Znowu chwile przedmeczowe, masarze i ubieranie. Lecz z graczy wszyscy jakoś dziwnie pewni siebie. Wszak jest to już piąty tego rodzaju mecz. Niezadługo jesteśmy na placu futbalowym. Wita nas wielotysięczny tłum. Wręczenie proporców. Trzykrotne „Cześć" dla Jugosławjan przyjęte gromkim oklaskiem. Gwizd sędziego i rozpoczyna się walka. Każdy z graczy ma jeden wspólny cel, prezentowanie godnie swych barw, a palma zwycięstwa przypadnie lepszemu. — Każdy walczy o zwycięstwo i chce okazać się lepszym. I rozpoczyna się wzajemne próbowanie i obliczanie sił własnych i przeciwnika. Jugosławianie rozpoczynają grę cudownym atakiem i bez dotknięcia z naszej strony przeprowadzają piłkę pod naszą bramkę. Aut. Pierwsze wrażenie walki zoczęte i zozpoczyna się teraz dopiero właściwy szał walki. Odbieranie wzajemne skóry i planowe pędzenie pod siatkę przeciwnika. Szereg cudownie przeprowadzonych ofenzyw z naszej i defenzyw z przeciwnej strony. A po raz który w zażarciu pędzona skóra osiada w siatce Jugosławjan. Niewielki aplauz przytaknął zdobytemu przez nas punktowi po pięknym ataku. Jugosławjanie pewni są wygranej raczej zdają się szydzić z utraconego punktu. Idą ostro do ataku pociągając za sobą rezerwy. I jakiś czas trwa walka na naszym terenie. Lecz zda się, że dalej nieruszą, bo plan obrony bez konkurencji. A jednak

eden może nieobliczony przez nas wypad przeciwnika i utraciwszy punkt przyjęty z ogromną wrzawą przez 6 tysięczny tłum widzów. I tak trwała wyrównana walka do przerwy. A w czasie spoczynku znów w umyśle nas wszystkich przebija idea pewnego zwycięstwa. Wiemy oceniając grę, że przeciwnik znużony. Rozpoczęliśmy tedy po przerwie walkę może nie efektowną lecz zato celową. A cudownie tworzone posunięcia stwarzały z naszych ataków jednolitą całość. Nie była to rozpierzchrzona gra przeciwnika lecz zamiarowy akt zwycięstwa. Izwolna opanowaliśmy teren, staliśmy się od przeciwnika silniejszymi i cała walka i prowadzenie spoczęło w naszem ręku. I umiejętnie prowadzona piłka padała często na bramkę przeciwnika. I wreście padł punkt 2 i 3 Zwycięstwo dla nas pewne. Przeciwnik nie myśli o rewanżu, nie ma sił do walki. Zrezygnowani czują, że wynik już dla nich stracony. My jako zasłużeni zwycięscy wracamy do szatni a towarzyszy nam uznanie widzów za piękną grę. A jest to drugie nasze zwycięstwo zagranicą, zwycięstwo, które dopiero, ustali tam imię naszego sportu, bo wygrana ze Szwecją a później sromotna klęska z Węgrami nie mogły nas dobrze opiniować. I znowu wśród wesołego nastroju opuszczamy Zagrzeb, by zdążać przez potężne grzbiety Alp wschodnich do Wiednia, a potem Krakowa.

Esce

II-gi List z Łodzi.

Ujemną stroną ruchu sportowego w Łodzi jest jego jednostronność. Sportowcy łódzcy, to prawie wyłącznie futbaliści a mała część zajmuje się kolarstwem. Mało zaś kto zajmuje się lekką atletyką. Z początku działały w tym kierunku czynniki wojskowe, lecz od niejakiego czasu nic się o lekkiej atletyce nie słyszy, chociaż główne warunki posiadamy dobre, a mianowicie: boisko odpowiednio urządzone, oraz wspaniały materjał. Bardzo przydałyby się jeszcze w tym roku wielkie zawody lekkoatletyczne z udziałem zawodników zamiejscowych, oraz zawody o mistrzostwo okręgu.

Kolarstwo w tym roku rozwinęło się znacznie. Czynne są tu trzy stowarzyszenia: W. T. C. (odział w Łodzi), Sekcja kolarska „Unionu" oraz Rzem. T. S. „Resursa". Dość często odbywają się wyścigi z obfitym programem. W Łodzi rozegrano mistrzostwo Polski. W biegu tym drugie miejsce zajął mistrz województwa łódzkiego Oswald Müller. Kilka razy widzieliśmy na torze łódzkim wspaniałych jeźdźców polskich jak i zagranicznych. Z wyścigów tych okazało się iż jakkolwiek łódzcy cykliści mogą śmiało walczyć o lepsze z cyklistami warszawskimi i krakowskimi, to jednak ustępują zagranicznej klasie. Stabe i Peter są w Łodzi bez konkurencji. Jeźdzcy nasi w wyścigach na krótkie dystanse trzymają się jako tako. Natomiast w długich biegach, (n. p. „amerykańskich" parami na zmianę oraz w jeździe za motorami zostali znacznie w tyle za zagranicą. Jak już w mojej recenzji z ostatnich wyścigów zauważyłem, że w wyścigach „Unionu" zawsze biorą udział zawodowcy zagraniczni. Czy S. S. Union chce iść śladami W. T. C.?



Moment z zawodów boksersKich między Francuzem Criqui a AmeryKaninem Pal Moore (na lewo).

Pod pewnemi względami Union zaszedł już b. daleko. A więc: Müller P. prowadzony jest przez zawodowego leadera Kaeser'a Czy tak być powinno? P. Müller mógłby znaleść leadera (naturalnie nie stałego) również między amatorami.

Sezon piłki nożnej jeszcze trwa. Zapowiedziane jest spotkanie Ł. K. S-u z Polonią przemyską która skończy się zapewne zwycięstwem Łodzian. Kilka słów chciałbym napisać o Kolegjum Sędziów. Ważne ta instytucja działa wadliwie. Na najważniejsze zawody wyznaczani (a może niewyznaczeni sędziują, bo i to jest u nas możliwe) sędziowie, nie zupełnie objektywni, nieznający prawideł, idący za głosem „galerji". Często taki „sędzia" nie wie co postanowić, a z opresji wybawia go ów „błogosławiony" rzut sędziowski (Makkabi — Ł. K. S.). Podobno lepszych sędziów niema.

Najlepszy sędzia p. Marczewski wskutek intryg przestał sędziować. Prawdopodobnie więc rozgrywki o mistrzostwo klasy „A", które rozpoczną się wczesną wiosną, będą musiały być prowadzone przez sędziów z innych okręgów. Sprężyście natomiast działa Wydział Gier i Dyscypliny. Ujął on władzę żelazną ręką. Najlepszym na to dowodem jest sposób w jaki zweryfikował rozgrywki w klasie „C". Należałoby jednak już wylosować terminy mistrzostw klasy A i B.

Na zakończenie kilka uwag o publiczności łódzkiej. Charakterystycznem jest to, że zachowuje się ona b. dobrze gdy nie gra Ł. K. S., lecz gdy ten klub gra, szczególnie z drużyną zamiejscową, cały plac rozbrzmiewa dzikiemi krzykami. Warta i Makkabi odjechały obrzucone gradem kamieni? Jeśli się to nie zmieni W. G. i D. będzie chyba zmuszony nie dopuszczać publiczności na mecze Ł. K. S. Raz trzeba z tem skończyć.

Łódź, w październiku 1922. Emen.



HUMOR i SATYRA

Ilustr. *St Keller*

Jak się popiera sport piłki nożnej za granicą świadczy fakt, że gracze Floridsdorfu na przyjazd do Krakowa, zostali wyekwipowani przez rząd wiedeński w odpowiednią ilość kuferków koron austr. celem zamiany na marki polskie (abyśmy się takich czasów" doczekali!)

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Wiadomości Sportowe"!

Odpowiedzialny redaktor: **Władysław Budzisz.** — Wydawca: **Marjan Kopeć.** — Artystyczny kierownik: **St. Keller.**
Drukarnia „Prawdy" pod zarządem St. Zbika, Kraków, Stolarska 6. — Klisze z zakładu „Ryngraf".

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

Od Wydawnictwa.

Z powodu wzrostu cen druku i papieru zmuszeni jesteśmy podnieść cenę pojedynczego egzemplarza na 300 Mkp., prenumeratę miesięczną na 1000 Mkp., zaś kwartalną na 3000 Mkp. Pomimo kolosalnych trudności, jakie wytworzyły się z powodu dalej trwającego strejku drukarskiego w Krakowie pismo nasze, nie chcąc pozostawić czytelników bez wyników i sprawozdań sportowych, wychodzi; ograniczyć się jednak musimy do objętości 12 stron, do czasu ukończenia strejku.

Z KRAKOWA.

Florisdorfer A. C. reprezentuje przeciętną klasę wiedeńską. W tabeli mistrzostw poprzednich rozgrywek zajął 10 miejsce (Admira 1). W Krakowie okazali się wiedeńczycy drużyną karną, grającą nadzwyczaj fair. Co do samej gry to śmiało można powiedzieć, że w Polsce podobnych drużyn wiele możnaby naliczyć.

Klęskę w dniu pierwszym zawdzięcza Cracovia fatalnemu zestawieniu drużyny a szczególnie pomocy: w drugim dniu Cracovia łatwo dawała sobie radę z przeciwnikiem. Niepotrzebnie jednak nadużywała siły fizycznej, skutkiem czego wiedeńczycy grali ku końcowi w dziewiątkę.

System jednego obrońcy zastosowany przez obie drużyny w drugim dniu wykazał, że gra podobnie prowadzona przestaje być grą kombinacyjną, lecz ustawicznem kopaniem rzutów wolnych za obustronne spalone, nie mówiąc już o tem, że jest w zupełności pozbawiona emocji i interesujących momentów.

14. X. 1:3 (0:2).

Cracovia: Przeworski — Gintel, Fryc, — Zimowski, Synowiec, Alfus, — Mielech, Styczeń, Reyman, Prochowski, Sperling.

Floridsdorfer A. C.: Neugebauer, — Amon Runge, — Berger, Bilek, Kraus. — Paradeiser Vostrak, Wasicek, Wieser, Nowak.

Gra z powodu rozmiękłego boiska bez tempa. Cracovia atakuje lewą stroną lecz centry Sperlinga pozostają nie wyzyskane. Reyman zbliska pudłuje. Goście grają głównie prawem skrzydłem i ataki ich zostają uwieńczone golem, strzelonym przez prawego łącznika. Szereg ataków Cracovii marnuje trójka środkowa. Strzał Prochowskiego chwyta bramkarz. Z kolei napierają gwałtownie wiedeńczycy, lecz Fryc przytomnie broni. W ostatnich minutach mała przewaga gości, którzy strzelają drugiego gola.

Po pauzie Cracovia wstępuje z przestawionym atakiem. Ustawiczne ataki miejscowych załamują się na bramkarzu, który pewnie broni szereg niebezpiecznych strzałów.

Goście uzyskują trzeciego gola z winy Przeworskiego, możliwego do obronienia.

Cracovia dalej w ofenzywie. Będąc na pozycji spalonej, otrzymuje Zimowski piłkę i strzela jedynego gola. Przy stanie 3:1 dla Floridsdorfu odgwizduje sędzia zawody.

15. X. 6:1 (3;1.)

Cracovia z Kałuża, Cikowskim i Kogutem, Floridsdorf z Sisdą i Geide w ataku zamiast Nowaka i Krausego.

Atak Cracovii kończy się ostrym strzałem Koguta, obronionym przez bramkarza. W 10 min. centrę prawoskrzydłowego wpycha Styczeń do własnej bramki. Pewną sytuację pod bramką gości marnuje Reyman strzałem w aut. W 15 min. karny dla Cracovii. Gintel strzela nieuchronnie wyrównującego gola.

Chwilowa przewaga wiedeńczyków. Tempo ostre. Obie strony stosują system jednego obrońcy, wobec czego gra traci wiele na swej wartości Gwizdek sędziego ustawicznie przerywa zawody z powodu spalonych. W 25 minucie z centry Sperlinga strzela Reyman drugiego gola, w 30 min. trzeciego.

Po pauzie Cracovia w ofensywie. Liczne strzały idą przeważnie w aut a dopiero w 10 min. Reyman pakuje poraz czwarty piłkę do bramki. Ataki gości słabe i mało niebezpieczne. Grają oni bez ambicji, szczególnie atak.

Ku końcowi silna przewaga Cracovii. W 35 min. Kogut powiększa zwycięstwo o piątą bramkę a w 45 Kałuża poraz szósty pakuje piłkę do bramki zdeprymowanych zupełnie wiedeńczyków.

Rogow 6:1 dla Cracovii. Sędziował b. słabo p. Fischer, powodując mylnemi rozstrzygnięciami głośne protesty.

Wisła II — Ż. R. K. S. 2:0 (1:0)

Boisko Wisły. Przez cały czas silna przewaga Wisły. Gole strzelili Kaleta i Dydaś.

Krowodrza — Makkabi II 3:0 (3:0)

Gra interesująca i fair.

Makkabi III a — Czarni 5:0

Makkabi III b — Adria 2:1

Z WARSZAWY.

Ubiegła niedziela przyniosła Warszawie dwa mecze futbalowe z poza miejscowemi drużynami, a mianowicie Polonii z Unionem łódzkim i W. K. S. Legji z krakowską Wisłą.

Jak było do przewidzenia większość publiczności podążyła na boisko W. K. Legii, znajdującego się obok „Agricoli", gdzie Legja buduje kolosalny stadjon sportowy, a praca zapowiada się jak najpomyślniej, ogrom zaś pokonanych dotychczas trudności wzbudza podziw i wiarę, iż dzieło rozpoczęte zostanie ukończone i przyniesie korzyści futbalowi.

Polonia — Union (Łódź) 5:2 (5:2)

Polonia wstąpiła znowu w innym składzie. Union z 2 rezerwowymi.

Gra prowadzona w bardzo szybkim tempie z obu stron i z wielką ambicją obfitowała w bardzo ładne momenty.

Zaraz po rozpoczęciu gry uwydatnia się lekka przewaga Polonii, która przy grze zresztą otwartej trwa przez cały przeciąg gry. Pierwsza bramka dla Polonii pada z rzutu karnego już w pierwszych minutach poczem w krótkich odstępach czasu zdobywają czarni dalsze 4 bramki, którym Union przeciwstawia dwie. Po pauzie tempo osłabło i obustronne wysiłki nie przynosiły zmiany wyników.

Z Unionu dobry atak, natomiast słaby bramkarz i obrona. W Polonii najlepszy Grabowski w ataku Czajkowski w obronie i Loth II w bramce nie miał najlepszego dnia.

Wisła (Kraków) — W. K. S. Legia 3:0 (0:0)

Goście Krakowscy nie pokazali takiej gry jakiej publiczność warszawska po nich się spodziewała.

Przybyli bowiem w składzie osłabionym 6 graczami rezerwowymi. Mimo to okazali się zespołem nieco lepszym od swych przeciwników, którzy choć technicznie nie źli nie posiadają tej rutyny jaką posiadali zahartowani goście w licznych spotkaniach z drużynami zagranicznemi. To też krakowianie mimo iż nie wykazali w ciągu gry przewagi zwyciężyli pewnie w stosunku 3:0.

Lepsze strzały i znakomita linia pomocy i obrony doskonały bramkarz gości, zapewniły im zwycięstwo.

Zaraz po rozpoczęciu atakuje Wisła i już w pierwszej minucie bramkarz Legii chwyta ostry strzał ataku gości. Legja dyktuje mordercze tempo i przez chwilę wydaje się, że osiągnie zwycięstwo. Jednak wiślacy przyjmują podyktowane tempo. Gra wyrównuje się i wszelkie wysiłki obu stron nie przynoszą rezultatu. W 30 minucie przestrzeliwuje Wisła rzut karny nawiasem mówiąc niezbyt słusznie podyktowany przez sędziego. 10 minut przed pauzą schodzi prawy łącznik Wisły, kontuzjowany w nogę.

Po przerwie Wisła wychodzi w dziesiątkę. Strona atakująca jest częściej Legia. Mimo to Wisła zdobywa kolejno 3 bramki, pierwszą przez J. Potockiego silnym strzałem w róg, dwie następne przez Krupę.

W. K. S. Legja nie wyzyskuje rzutu karnego, który przechodzi nad poprzeczką. Podobnie jak i poprzedni karny i ten nie był słusznie przez sędziego podyktowany. Dalsza gra nie przynosi zmiany rezultatu.

Z końcem zawodów, schodzi Potocki z boiska kontuzjowany w nogę tak, iż do końca grano w 9. Z Wisły najlepsi na boisku Gieras w pomocy, Wiśniewski i Kowalski II, Danz zawiódł tym razem, obrońcy pewni.

Z W. K. S. Legja najlepszy Bułanow reszta przeciętna, brak zgrania starano się wyrównać ostrem startem do piłki. Rogów 4:1 dla Wisły. Sędzia p. Strzelecki dobry. T. G.

Z POZNANIA.

Mistrzostwo Polski północnej.

Warta — Polonja 3:0 (1:0)

Skład Warty: Celler II — Olszewski - Celler I — Janicki, Kosicki, Spojda — Prymka - Einbacher, Staliński, Przybysz, Debert —

Skład Polonji: Loth II — Hamburger, Szmidt — Gebethner I, Loth I, Czyżewski — Gebethner II, Zantman, Grabowski, Emchowicz, Korngold.—

Przy niebywałych dotychczas w Poznaniu tłumach rozegrały się powyższe zawody przynosząc pewne zwycięstwo Warcie. Polonia ciągle jeszcze nie jest drużyną jednolitą. Atak niepewny i słaby w strzale, pomoc i obrona średnia. Jedynie Loth dokonywał cudów broniąc niektóre strzały, wydające się nie do obrony. To też publiczność witała grę jego, hucznymi oklaskami. Gra sama była piękna i żywa jedynie w drugiej połowie. Pierwsza połowa ospała i bez tempa. Początkowo zmienne ataki przy lekkiej przewadze „Polonji". Dwa rzuty rożne dla „Warty" i wolny broni Loth. Po kwadransie gry znaczna przewaga Warty, która atakuje coraz częściej. W 25 min. przebój Stalińskiego przynosi 1szą bramkę Warcie. 31 min wypad Deberta. W 33 min. wolny dla Polonji bity w aut. W 36 min. piękny atak „Warty". Przybysz centruje, a Einbacher strzela obok słupka. W następnej minucie łapie Loth wspaniałą centrę Prymki. Ataki Polonji kończą się na obronie. W 42 min. Staliński podaje Einbacherowi, którego główka przechodzi tuż obok słupka. W 43 min. broni Loth rzut z rogu, a w minutę później paruje drugi. Połowa 1 : 0. Druga połowa znacznie ciekawsza. W 1 min. przenosi Przybysz głową z blizka. W 6. min. róg dla Polonji niewyzyskany. Kilka następnych ataków Polonji przeprowadzonych pięknie prawem skrzydłem niewyzyskanych dzięki niezaradności środkowej, trójki. Były to jedyne momenty do uzyskania bramki. W 8 min. broni Loth efektownie strzał Einbachera, nagrodzony licznemi brawami. W 12 i 13 min. Przybysz na spalonym. W 21 min. peszy Grabowski z dogodnej pozycji. Piękny przebój Gebethnera, najlepszego w ataku Polonji i następną centrę pudłuje Zantman. W 27 min. róg dla „Warty" która odtąd zaczyna przygniatać przeciwnika, Dabert peszy z blizkiej odległości. Einbacher strzela ostro w 31 min. lecz Loth paruje po mistrzowsku. Znowu huczne brawa. W 33 min. strzela Staliński nie obstawiony drugą bramkę dla swych barw, tym razem nie do obrony. Tuż potem broni Loth ostry strzał Deberta. W 36 min. przedziera się Zantman i strzela z bliska w prost w bramkarza, piłka wraca w pole, a Gebethner przenosi nad pustą bramką. Dogodna pozycja minęła bezpowrotnie.

W 35 min. róg dla „Warty", która jest coraz niebezpieczniejszą. Loth wkracza kilkakrotnie. W 41 min. ostry strzał Przybysza ponad poprzeczkę. W 43 min. peszy Zantman, tuż potem odbiera „Warta" piłkę, szybki atak i Einbacher objeżdża obrońcę strzelając w róg nie do obrony 3cią bramkę dla „Warty". Rzęsiste brawa publiczności witają zupełne zwycięstwo „Warty", która zdobyła w ten sposób mistrzostwo zaszczytnie niepokonana ani razu. Rzutów z rogu 5 : 2 dla „Warty". Sędzia p. Fiedler dobry. Publiczności przeszło 3 tysiące. Z Polonji wyróżnili się Gebethner w ataku, Loth I w pomocy i Janek Loth w bramce, z „Warty" Einbacher, Kosicki i Olszewski w obronie. Z niecierpliwością oczekuje cały świat sportowy spotkania z lwowską „Pogonią", która stanowić i będzie clou sezonu.

B.

Zawody o mistrzostwo Polski.

Oczekiwane z wielkiem naprężeniem zawody pomiędzy mistrzem północy Wartą a mistrzem południa Pogonią zakończyły się wynikiem remisowym 1:1, do pauzy 0:0.

Pogoń. Haczewski Olejarczyk Ignarowicz. Schneider, Wójcicki, Gulicz, Juras, Bacz, Kuchar, Garbień Słonecki.

Warta. Zosuda, Celler, Olszewski, Janicki, Kosicki, Spojda, Prymke, Einbacher Staliński, Przybysz, Dabert. — Sędzia p. Seidner z Krakowa.

Gra bardzo ostra obustronnie, obfitowana w wiele interesujących momentów, których jednakże słabo grające w tymże dniu napady obu drużyn nie potrafiły wykorzystać. —

Do pauzy gra bez rezultatu z silną przewagą Pogoni. Po pauzie obraz się zmienia, Warta stale atakuje. Dopiero w 4 minucie nie obstawiony Kuchar przebija się i strzela w prawy róg nie do obrony gola dla Pogoni. — Warta zbiera swe siły energicznie atakuje i w 30 min. w zamieszaniu pod bramką wyrównuje.

Publiczności ilość rekordowa 8.000. — Na zawodach obecni byli prezydent miasta Poznania pan Rataiski wraz z wiceprezydentami i radnymi oraz cały sztab generalny D O. K. Poznań.

Z okazji tych zawodów uruchomiono specjalne omnibusy na boisko.

Sędzia pan Seidner bardzo dobry.

Z BIELSKA

15 pazdziernika 1922.

Wawel — Hakoah 2:1 (0:0)

Zawody kwalifikacyjne.

Zawody powyższe były wielką sensacją sportową w Bielsku i oczekiwane były z wielkim zainteresowaniem. Powszechnie przepowiadano zwycięstwo Hakoah. Wawel wyszedł z pierwszego spotkania zwycięsko, na które zasłużył sobie w zupełności swą nadzwyczaj ambitną i ofiarną grą. Gra prowadzona ostro lecz fair.

Przebieg gry. O godz. 2·30 Hakoah rozpoczyna grę, Wawel odbiera piłkę, i szybkim tempem podciąga pod bramkę przeciwnika, strzał w aut. Przez przeciąg 10 minut drużyny mierzą swe siły przy lekkiej przewadze Wawelu, który gra trochę chaotycznie, później gra się wyrównuje. Ataki Hak. unicestwiają bardzo dobrze grający obrońcy Wawelu. W 23 min. atak Hakoah'u, strzał lewego łącznika broni bramkarz. Atak Wawelu, zakończony ostrym strzałem Seichtera II w słupek.

Po pauzie przeprowadza Wawel piękny atak zakończony kornerem, z którego Seichter II strzela głową koło słupka. W 3 min. niebezpieczny atak Hakoah'u ratuje Lasota. Chwilowo lekka przewaga Hakoah'u którego owocem jest bramka strzelona przez środek pomocy, łatwa do obrony, przyjęta okrzykami przez publiczność. Wawel niezrażony utraconą bramką, ostro atakuje przeciwnika. W 22 min. ładna centra Kąckiego, zamieniona ostrym strzałem Węglowskiego w bramkę. Hakoah zaczyna grać haotycznie. W 3 min. później Kącki strzela w lewy róg bramkarz odbija, chwyta Węglowski i ostrym strzałem strzela drugą i ostatnią bramkę dnia. Hakoah podniecany przez publiczność silnie atakuje chcąc za wszelką cenę wyrównać, jednak nadzwyczaj pracująca obrona nie dopuszcza do strzału. Kilka ładnych ataków Wawelu niewyzyskano. W 39 min. atak Hakoah'u ratuje w niebezpiecznej sytuacji bramkarz rzuceniem się pod nogi. Sędzia p. Auerbach bardzo dobry. M. S.

Z LUBLINA.

Hasmonea (Lwów) — W. K. S. (Lublin) 2:1 (0:1).
Hasmonea (Lwów) — W. K. S. 3:2 (1:2).

Przewaga Hasmonei zaznaczyła się dopiero w drugiej połowie zawodów, zarówno dnia pierwszego jak i drugiego. Zachowanie się całej drużyny Hasmonei było niżej krytyki, w ustawicznem gadaniu celował Steuermann. Niezrozumiałem jest, że gracze, mający pretensje do „pierwszoklasowości", nie mogli się zdobyć na odrobinę kultury sportowej i zmuszali sędziego do wykluczania ich.

Sędziował dnia pierwszego p. Lusztig, drugiego p. Kopanicki. Sewer.

ZE LWOWA.

Czarni — Hasmonea 7:1 (3:1)
Lechia — 19. p. p. 2:0

Z RZESZOWA.

Bar-Kochba — Jaroslavia 3:2 (2:1)

Zawody towarzyskie.

Gra otwarta. Bar-Kochba z dwoma juniorkami górowała techniką nad przeciwnikiem. U gości dobry bramkarz, pr. obrońca, l. skrzydło i środek ataku. U gospodarzy wyróżnili się, pr. skrzydło, pr. łącznik i środkowy pomocnik, a bardzo dobrym był młodociany bramkarz Graber. Zupełnie zawiódł środkowy ataku „Bar-Kochby" Rubel. Rogów 3:1 na korzyść gości. Sędzia p. Merklinger dobry.

Resovia II — Kolejarze 8:0 (6:0)

Wuha.

Z TARNOWA.

Gimnazjum II — Szkoła realna 4:2 (1:2)

7 października 1922.

Gimnazjum III — Szkoła realna 4:1

8 października 1922.

Tarnovia III — Polonia II 0:1
Tanonvia II — Metal 5:4 (2:1)

M. R.

15 pazdziernika 1922.

Tarnovia — Wisłoka (Dębica) 8:0 (3:0)

Z KOWLA.

W. K. S. Kowel — Unia (Lwów) 4:0 (1:0)

Z powodu błotnistego terenu obie drurzyny nie mogły rozwinąć gry. Pierwszą bramkę strzelił. środek napadu w 14-tej minucie. Po pauzie padają dalsze bramki na korzyść Wks.

Wyróżnili się u WKS. obronny środek i lewy, skrzydło ataku, w Unji najlepszym był środek pomocy Rogów 8 5 dla WKS.

Sędzia por. Bieszczanin.

Z WŁODZIMIERZA:

W. K. S. Włodzimierz — W. K. S. Kresy 4:0 (2:0)

W. K. S. Włodzimierz coraz lepszy. Zawody o mistrzostwo klasy B D. O. K. Lublin.

KOLARSTWO.

„Związek Polski Towarzystw Kolarskich" chcąc zrobić przegląd sił kolarskich z całej Polski urządza 22 b. m. wielkie wyścigi, na które zaprasza wszystkich mistrzów okręgowych torowych i czasowych, jakoteż mistrzów miast, urządzając dla jednych i drugich oddzielne specjalne gonitwy.

Wyścigi odbędą się na najlepszym w Polsce torze w Warszawie, w siedzibie Warszawskiego Tow. Cyklistów. Wielkie zainteresowanie kół i towarzystw sportowych w porównawczej walce ma tem większe znaczenie, że już teraz wystawi kilku kandydatów, którzy reprezentować będą sport kolarski na najbliższej olimpiadzie w Paryżu.

Mamy nadzieję, że tak doniosła próba porównawcza ściągnie wszystkie Towarzystwa kolarskie, które urządzały u siebie jedno z wyżej wspomnianych mistrzostw, i że one wezmą udział w świecie sportowym.

Zgłoszenia przyjmuje Z. P. T. K. do dnia 17 b. m. włącznie. Adres: Warszawa, Dynasy, Oboźna 3.

HIPPIKA.

POZNAŃ

8 października 1922.

"Wielkie derby" jesienne stanowiące clou sezonu jesiennego zostało rozegrane w ubiegłą niedzielę. Zainteresowanie się tym biegiem było bardzo duże. Najlepsze konie wielkopolskie i najlepsi jeźdcy wzięli w nim udział. Tak tłumnego udziału publiczności, dorożek i samochodów nie było chyba dotychczas na polu wyścigowym w Ławicy. Dystans biegu z przeszkodami wynosił 6.200 m. Przestrzeń tę przebyła zwycięska klacz „Anselja" w 10 min. 54 sek. Oto wyniki biegu, którego nagroda wynosiła 500.000 Mkp.

1. „Anselja" (jeźdz. rtm. Falewicz).
2. „Leonardo" (mjr. Rommel).
3. „Kajuś" (rtm. Mieczkowski).
4. „Globus" (rtm. Moszczeński).
5. „Lelo" (por. Bylczyński).

Ogółem wyścigi udały się bardzo dobrze tak pod względem technicznym, jak również sportowym. Tow. Wyś. Kon. zyskuje coraz większe uznanie dla swej pracy. Pozatem odbyły się inne biegi, które jednak nie stanowiły większego zainteresowania gdyż cała uwaga skupiała się na biegu głównym. B.

LEKKA ATLETYKA.

WARSZAWA

W niedzielę dnia 8 bm. odbyły się w warsz. obozie w kolumnie saperów zawody lekkoatletyczne które dały następujące wyniki:

Skok w zwyż: 1. por. Babiński 150 cm.
Skok w dal: 1. plut. Grabczak 5·12 m.
Rzut granatem: 1. sierż. Jachowiak 52·06.
Bieg 100 m por. Piątkowski 12·2 sek.
Rzut dyskiem: por. Spitt 28·95 m.
Skok o tyczce: kpr. Zachura 2·70 cm.
Bieg 1500 m.: kpr. Wiśniewski 4 min. 54 sek.
Rzut oszczepem: ppor. Walcen 39·28 m.
Bieg 400 m.: por. Guderski 58·4 sek.
Bieg 800 m.: Gudecki 2 min. 20 sek.
Sztafeta 4×100 Szkoła podchărąż. 53·4 sek.

T. G.

Tabela lekkoatletycznych rekordów światowych.

Dotychczasowy stan rekordów światowych w lekkiej atletyce przedstawia się następująco:

100 m.: Paddock Ch. (Ameryka) 10·4 sek. 1921.
200 m.: Paddock Ch. 20·8 sek. 1921.
300 m.: Paddock Ch. 33·2 1921.
400 m.: Reidspath (Amer.) 48·2 sek. 1912.
500 m.: Lundgren (Szwecja) 1:05·5 1922 r.
100 m.: Lundgren 2:28·5 1922 r.
1500 m.: Zander (Szwecja) 3:54·7 1917.
2000 m.: Nurmi (Finlandja) 5:26 1922.
3000 m.: Nurmi 8:28·5 1922.
5000 m.: Nurmi 14:35·3 1922.
7500 m.: Bonin (Francja) 23:04 1911.
10000 m.: Nurmi 30:40·2 1921.
15000 m.: Bonin 47:18·6 1913.
20000 m.: Speroni (Włochy) 1:06 36 1922.
25000 m.: Kolehmeinen (Finlandja) 1:25:19 1922.
30000 m.: Steenros (Finlandja) 1:48:06·2 1915.
Bieg maratoński (42200 m.) H. Kolehmeinen 2:32:35·8 1920.
110 m. z płotkami: Thompsom (Kanada) 14:8 sek. 1920.
400 m. z płotkami: Lesmis (Ameryka) 54 sek. 1920.
4×100 m.: Ameryka 42:2 sek. 1920.
4×400 m.: Ameryka 3:16·6 1912.
Skok w dal: O. Gourdin (Amer.) 7·696 m. 1921.
Skok w zwyż: Beeson (Amer.) 2·014 m. 1914.
Skok o tyczce: Ch. Hoff (Norw.) 4·12 m. 1922.
Rzut dyskiem: Taipale (Finl.) 48·27 m. 1913.
Rzut oszczepem: Myrrhää (Finl.) 66·10 m. 1919.
Pchnięcie kulą: Maddonald (Amer.) 15·544 .m 1913.

Wiadomości z zagranicy.

PRAGA Sparta—Viktoria-Žižkov 4:1 (1:0)
D.S.V.Liga (Opawa)—D.Sportbrüder 5:2 (3:2)
D.F.C.(Praga) Viktoria Pilzno 2:0 (2:0)
Meteor VIII—Liben [illegible]:1
Viktoria Vinohrady—Meteor VII 3:1
Čechie Karlin—Sparta Kladno 3:1
BERNO Zidenice—Mor.Slavia [illegible]:1 (2:0)
PILZNO Slavia (Praga)—K.S.Plzn [illegible]:0 (5:0)
PARDUBICE Hradec Kralove—S.K.Pardubice 3:0 (2:0)
OPAWA Hertha Sportklub 2:1 (1:0)
MOR.OSTRAWA S.K.M.O. Slovan [illegible]:1 ([illegible]:1)
WIEDEŃ Amatorzy—Rapid [illegible]:3 ([illegible]:1)
Vienna Hakoah 4:2 ([illegible])
Admira—WAC [illegible]:2 ([illegible]:0)
Sportklub—Simmering 3:1 (2:1)
Wacker—Hertha [illegible]:2 (2:1)
WAF Rudolfshügel 2:1 (0:0)
BUDAPESZT MTK—NTK [illegible]
FTC—MAC 3:0 (3:0)
Zuglo BTC 1:0 (0:0)
Törekves Vasas 1:1 (1:0)
BERLIN Pankow Hertha [illegible]
DREZNO Guts Muts—Spielver [illegible]:1
FÜRTH Spielver—Kikers-Würzburg 3 1
NORYMBERGIA I Nürnberg F.K.—MTV Fürth 2;0